

MR | MAGAZYN RZESZÓW

MUSISZ TO OBEJRZEĆ

Artysta Satanowski o artyście Beksińskim. Fascynująco

Jerzy Satanowski, znany kompozytor, podjął się wyzwania z założenia niemożliwego: opowiedzieć o aliterackiej twórczości malarzkiej Zdzisława Beksińskiego za pomocą słowa, muzyki i multimedii. Co z tego wynikało? Jedną z najciekawszych propozycji tego sezonu w Teatrze im. Siemaszkowej w Rzeszowie.

Propozycję stworzenia spektaklu o Zdzisławie Beksińskim złożył Satanowskiemu Jan Nowara, dyrektor Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Ceniony kompozytor hitów poezji śpiewanej, muzyki teatralnej i do filmów jest zarazem wielkim miłośnikiem i kolekcjonerem sztuki. Pomysł połączenia sztuk, by opisać twórcze zmagania, wydał mu się więc kuszący. Dopiero kiedy zaczął pracę, zrozumiał, że zrobienie przedstawienia o malarstwie w teatrze jest zadaniem karkołomnym. Szukając klucza do tego spektaklu, najpierw poprosił znanych autorów tekstów, żeby napisali utwory do wybranych obrazów Beksińskiego. Jak potem przyznał w rozmowie, okazało się, że to się razem nie komponuje, że aliterackość obrazów Beksińskiego, którą programowo manifestował, jest bardzo silna. Chciał zrezygnować, ale zaczął od początku. Przeczytał setki stron tekstów Zdzisława Beksińskiego: notatek, nagrywanych na magnetofon dzienników, listów. Dokonał arcytrudnego wyboru cytatów, które zostały nagrane przez odtwórcę roli Zdzisława Beksińskiego - Roberta Chodurę. A potem Satanowski znowu wybrał tylko te - jego zdaniem - najsmakowitsze cytaty, pozostawiając kilka godzin niewykorzystanych nagrań.

Czego jeszcze użył jako budulca spektaklu? Zaprawą, sklejącą kolejne bloki, są utwory poetyckie znanych autorów, kilka pięknych tekstów specjalnie napisał Jan Wolek. Satanowski wykorzystał też poezję Do-

roty Czupkiewicz, Bolesława Leśmiana, Tymoteusza Karpowicza, Janusza Kofty, Rainera Marii Rilkego - to zawsze poezja, która drażni temat „artysta wobec świata” i pyta, jaka jest cena poświęcenia sztuce. Do poezji napisał muzykę, a utwory wykonuje tylko jedna para aktorów „Siemaszki”, taka, która śpiewać potrafi: Dagny Cipora i Mateusz Mikoś. Są niczym chór w greckiej tragedii, poetycko komentujący akcję i formułujący uniwersalne refleksje. Aktorów śpiewających reżyser umieścił na tle dzwacznej płataniny - ni to korzeni, pnączy, ni to kabli - jakby przerośniętych z obrazu Beksińskiego na scenę. Poezja jest spoiwem pomiędzy kolejnymi epickimi rozdziałami, którymi Satanowski opisuje Beksińskiego, jest ich 10 i każdy ma tytuł: „Autosan”, „Auto-syn”, „Żona”, „Muzyka”...

w muzeum. Zaczyna się od powiększonych detali, które się ze sobą łączą w całość. Reżyser nie komentuje dzieł sztuki, ale poprzez scalanie obrazu na oczach widza, przyglądając się jego fragmentom jak przez lupę, zdobywa się na refleksję na metafizycznym poziomie. Cały ten kosmos obrazów Beksińskiego „dzieje się” w jego malutkim warszawskim mieszkaniu, gdzie gromadził ogromne ilości sprzętu elektronicznego. Ciąsnota pomieszczenia mocno kontrastuje na scenie z przestrzenią w jego malarstwie.

Reżyser zapowiadał przed premierą, że wyjdzie z tego wszystkiego dość smutne przedstawienie. Tak jednak nie jest. Satanowskiemu udało się pokazać wielowymiarowość osobowości Beksińskiego - z jednej strony myśliciela i człowieka wycofanego, unikającego kontaktu z ludźmi,



Jerzy Satanowski zapowiedział, że dalej będzie „przestawiał i wrzucał” - i to jest bardzo dobry pretekst, żeby za jakiś czas wrócić na „Beksińskiego. Obraz bez tytułu”

Fundamentem spektaklu są dzieła Beksińskiego. Satanowski korzysta z dorobku mistrza, wybierając ulubione obrazy, w większości ze zbiorów Muzeum Historycznego w Sanoku. Są to jednocześnie obrazy dobrze znane każdemu miłośnikowi sztuki Beksińskiego, ale pokazane w taki sposób, w jaki nie mamy możliwości oglądania ich

ale z drugiej - niepozbawionego poczucia humoru. Zrobił to intrygująco, pięknie pod względem muzycznym i wizualnym, z drugim dnem. Spektakl wywołuje doznania na różnych poziomach: od zachwyty, uśmiechu, zadumy, po lzy.

Na scenie grają: Robert Chodur to Beksiński, Karolina Dańczyszyn - jego żona, Staś

**MAGDALENA
MACH**

GAZETA WYBORCZA



Godawski - syn, Tomek. Choć nie wypowiadają na żywo ani słowa, ich ruchy zdają się momentami przypominać dziwny taniec - z powtarzalnymi figurami, jak w transie.

Wreszcie muzyka - rozbrzmiewa od pierwszej do ostatniej minuty spektaklu - bardzo charakterystyczna dla Satanowskiego, z łatwo rozpoznawalną u niego motoryką i pulsującą, zapętloną powtarzalnością fraz, a momentami melancholijną i przestrzenną - płynie z taśmy i jest dogrywana przez zespół muzyków na żywo.

Na koniec ważna uwaga - to nie jest biograficzny spektakl o Beksińskim, z podtytułem „Życie i twórczość”. Jerzy Satanowski nie mówi nam: „Patrzcie, taki był”, mówi: „Ja tak go czuję!”. Tak jak zapowiadał twórca spektaklu - powstała impresja o artyście. A że stworzył ją inny artysta - jest autonomicznym dziełem, choć wciąż niedokończonym. Przed spektaklem reżyser mówił mi: - Ciągle coś przestawiam, wyrzucam i dodaję. Elementów jest sporo. To jest dla mnie przedstawienie prototypowe. Nigdy nie robiłem spektaklu tak skomplikowanego, z użyciem multimedii, choreografii, wielkiej scenografii.

Po spektaklu zapowiedział, że dalej będzie „przestawiał i wrzucał” - i to jest bardzo dobry pretekst, żeby za jakiś czas wrócić na „Beksińskiego. Obraz bez tytułu”. Po uśmiech, zachwyty, refleksję i ścisnące za gardło wzruszenie. ●

„Beksiński. Obraz bez tytułu”
Teatr im. Siemaszkowej w Rzeszowie.
Premiera: 28 maja 2016. Scenariusz i reżyseria, muzyka: Jerzy Satanowski, scenografia: Anna Tomczyńska, kostiumy: Jolanta Łobacz, ruch sceniczny: Marta Szumił, multimedia: Marcin Pawełczak. Obsada: Dagny Cipora, Karolina Dańczyszyn, Robert Chodur, Mateusz Mikoś, Stanisław Godawski (krecja dziecięca, gościnnie).